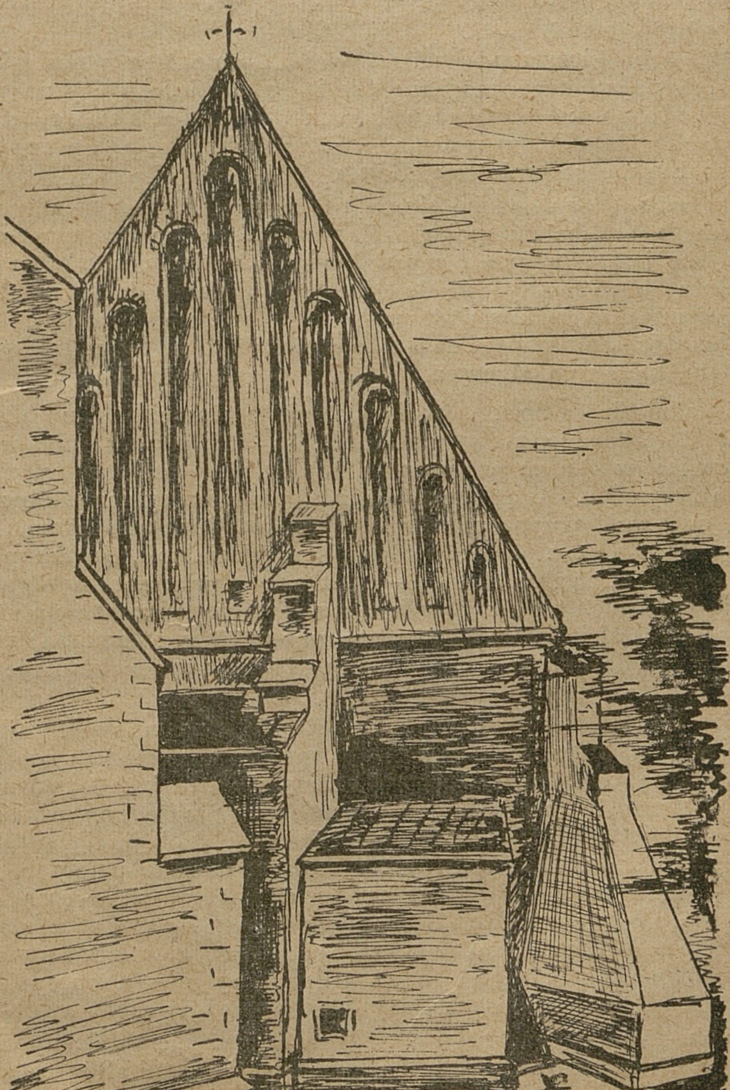
Cena 50 zł.

ORLI LOT

Rok XXIV | Luty - Marzec 1950 | Nr 2-3



Olkusz — kościół parafialny.

Rzepiór

Zdawałoby się, że wraz z przesiedleniem Niemców za Odrę i Nysę powinien był wywędrować z nimi też i »Rübezahl« duch Karkonoszy. Pozostał jednak, tylko przydano mu inną nazwę, która jest dosłownym tłómaczeniem, nazwę »Liczyrzepy«.

Otóż ten »Liczyrzepa« znalazł swojego protektora w postaci prof. a zarazem podwójnego magistra Józefa Sykulskiego, który nadał mu obywatelstwo polskie wydając nakładem Księgarni »Oświata« Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jeleniej Górze książeczkę p. t. »Liczyrzepa zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry.«

Od chwili zapoznania się z treścią tej książeczki »Zły duch Karkonoszy« nie dał mi spokoju. Zastanawiałem się nad tym, czy to tłómaczenie jest poprawne i czy wolno nam w ten sposób przyswajać i spolszczać obce nazwy. Nie będę się tu wdawał w dociekania filologiczne. Z moich poszukiwań słownikowych wynikałoby, że powinniśmy przetłómaczyć »Rübezahla« na »Liczy-żebra« i życzyć mu, by policzył żebra tym, którzy go »Liczyrzepą« przezwali.

Zagadnienie to porusza w listopadowym zeszycie z r. ub »Ziemi« mgr Wiktor Pawłowski w notatce p. t. »O pochodzeniu nazwy »Liczyrzepa«, w którym przypuszcza, że to była zapewne stara polska nazwa »Liczyrzep«, którą Niemcy błędnie przetłomaczyli na» Rübezahl«. Opiera on swoje przypuszczenia na rysunku, który znalazł na mapie Dolnego Śląska z r. 1561: »w miejscu, gdzie przechodzi pasmo Sudetów — pisze mgr Pawłowski — obok nazwy umieszcza wyobrażenie diabełka o jelenich rogach i rzecz charakterystyczna, z ogonem zakończonym w kształcie kolczastego rzepu (a nie rzepy); mimowoli zjawia się myśl, czy dawna polska nazwa tego legendarnego tworu nie była »Liczyrzep«. . .«

Mgr Pawłowski słusznie przypuszcza, że musiała istnieć najpierw nazwa polska, którą Niemcy na swój sposób zaanektowali sobie, ale czy trafnie ją odnajduje? Jeśli nie »Liczyrzep«, to jaka by to mogła być inna nazwa? Zagadnienie to rozwiążemy może poprawnie, gdy sięgniemy do Kolberga: Otóż w tomie VII serii V obejmującej W. Ks. Poznańskie na str. 271. w ustępie, w którym mówi o upiorach, znajdujemy takie zdanie: »W y o b r a ż e n i e o u p i o r a c h s i ę g a c z a s ó w n a j d a w n i e j s z y c h. U w a g i g o d n e, ż e z a w i e r a (u p i ó r) p e w n e p o d o b i e ń s t w o z »R z e p i ó r e m« (t a k z w a n y m o d l u d u g ó r n o ś l ą s k i e g o p o l s k i e g o), o n y m s ł a w n y m n i e m i e c k i m R ü b e z a h l e m, m a j ą c y m s w ą s i e d z i b ę w S u d e t a c h«.

Wobec tak wymownego świadectwa, czyż nie zgodzimy się na to, że Niemcy naszego ludowego R z e p i ó r a przenazwali »Rübezahlem«? Możnaby też przypuścić, że Niemcy przywieźli ze sobą Rübezahla, który wyrugował naszego Rzepióra.

Wartoby wszcząć na ten temat poszukiwania wśród ludu górnośląskiego, czy gdzieś nie dochowała się jeszcze tradycja Rzepióra, czy starzy nie znają jakichś opowiadań, przygód z Rzepiórem czy kogo po wsiach nie przezywano Rzepiórem. Zwracamy się przeto do wszystkich Kół Krajoznawczych, do wszystkich Krajo- i Ludoznawców: Szukajcie Rzepióra!

Leopold Węgrzynowicz

Obozy i wycieczki.

Jan Samek

Szlakiem Orlich Gniazd (c. d.).

Dziennik Obozu Wędrownego Koła Krajoznawczego Uczniów Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. Kr. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

Rzeczywiście w pd. boku rynku tkwią w jednym z domów renesansowe kamienne odrzwia, przypominające formą odrzwia krakowskich kamienic przy ulicy Floriańskiej. Tuż obok nich znajdują się odrzwia barokowe.

W pd.-zach. rogu rynku stoi budynek dawnego klasztoru, o murach z kamienia wspartych silnymi szkarpami bez kapników. W jednym z domów stojących w zach. boku rynku zachowały się jeszcze kamienne odrzwia gotyckie. W wielu kamienicach sklepienia beczkowe i krzyżowe szczególnie w sieniach. W grupie domów w zach. części rynku łatwo zauważyć w tylnych częściach budynków szczątki murów obronnych, użytych tu czy to jako fundamenty, czy jako części ścian.

Przechodzimy do kościoła św. Andrzeja. Najpierw oglądamy wnętrze, potem rysujemy. Trzynawowy gotyk halowy z XIV w. z wydłużonym prezbiterium zorientowanym na wsch. Przed wejściem do kościała stoi zbudowana już w XX w. neogotycka dzwonnica. Dolna jej część skomponowana zupełnie ładnie, natomiast górna razem z chełmem zupełnie nie zharmonizowana z kościołem, razi swym niegotyckim charakterem. Kościół posiada szereg kaplic i przybudówek, szczególnie po obu stronach prezbiterium oraz przy nawie prawej. Wnętrze posiada gotyckie sklepienie żebrowe zarówno w nawach jak i w prezbiterium. Urządzenie wnętrza w stylu wczesnego baroku (ołtarze). Przy wejściu — renesansowe stalle. Najwartościowszym zabytkiem kościoła są dwa niekompletne tryptyki (połączone obecnie w jedną całość), znajdujace się pośrodku kaplicy przy nawie prawej. Pierwszy z nich, z nową szafą i nieoryginalną rzeźbą w środku, posiada

na dwu ruchomych skrzydłach cztery obrazy o cechach gotyckich. Z tych zewnętrzne o złotych tłach i z drewnianym maswerkiem oraz próbach perspektywy. Drugie cztery wydają się późniejsze Tryptyk drugi umieszczony z tyłu pierwszego posiada oryginalną renesansową szafę z fryzem i predellą. Obrazy na skrzydłach jak i cały tryptyk późniejsze od pierwszego.

Kończymy rysunki kościoła.

Wychodzimy z Olkusza. W dali czernieje wciąż potężny blok kościoła.

Piaski. Wzdłuż drogi jawią się sosny. Poskręcane, dziko zwarte w węzłach pni do walki z wiatrem. Zielone igły puszą się w kłębach pęczków. Splątane i rozczapierzone gałęzie rozbiegają się na wszystkie strony w dziwnym nieładzie. Sosen jest coraz więcej. Las!

Droga przecina przejrzystym szlakiem tłumy drzew.

— Tu gdzieś powinna być rzeka.

Stajemy; Mietek otwiera mapnik i wyciąga setkę Olkusza. Na niej leniwie skręca się niebieskie pasemko — rzeczka Biała,

— Jesteśmy już blisko, rzeka powinna być o jakieś 200 metrów na zachód od drogi.

— Idźcie ją poszukać! My będziemy czekać tu na drodze.

Zostawiamy z Mietkiem plecaki i wchodzimy w las. Zbiegamy w dół po piaszczystych garbach porosłych sosnami i rzadką trawą, Rzeki nie widać, trzeba iść dalej.

— Może skręcimy na prawo, tam za tym pagórkiem jest więcej drzew.

Mijamy pagórek, drzewa opadają w dół, coś cicho szumi. Tam nisko u naszych stóp wije się dnem wyoranej przez wodę dolinki cienka strużka. Przedziera się między kępkami trawy, pluska pod kamieniami i monotonnie bełkocze. Mietek schodzi w dół aż do wody i chwali się.

— A widzisz, kto znalazł, wiedziałem, że tu gdzieś za tym pagórkiem. Tylko że to nie jest żadna rzeka, ale najordynarniejszy strumyk. Chodź, wracamy, oni tam długo czekają.

Znów wbiegamy między sosny, przedzieramy się przez gęstwę skręconych gałęzi. Tam za drzewami żółci się droga. Maciek podnosi głowę z nad mapy.

— No i jak — znaleźliście?

— Tak, ja ją pierwszy zauważyłem. Chodźcie!

Sypie się piasek. Wypływa cienka stróżka z pod stóp i ucieka dalej między drzewa. Gdyby przechodził ktoś nawet blisko dolinki nie zauważyłby. że tam o kilka kroków w dole jest całe obozowisko. Tylko może cienkie pasemko dymu błąkające się wśród drzew zdradziłoby, że ktoś tu pali ognisko. Ale wystarczy stanąć tylko na skraju zbocza i popatrzeć w dół O, tam na samym brzegu rzeczki pali się ognisko we wcięciu zbocza, pod sosnami leżą naszę plecaki i otwarty

zeszyt, w którym Maciek kończy ostatni opis kapliczki. Tadek gdzieś poszedł. Widać go między drzewami jak wchodzi po piaszczystym zboczu z kartką i ołówkiem w ręce. Mietek podkłada drzewo. Wsuwa pod garnek, po kilka patyków i prędko cofa rękę przed ogniem. Czasem dym zaczyna się wić nisko nad ziemią, płynie nad mknącą wodą jak wieczorny opar. W garnku zaczyna bulgotać gotująca się zupa, tak jak bulgocą strużki wody wypływające ze ściany usypiska — źródła rzeki Białej. Coś plusnęło! To gruda piasku stoczyła się do wody.

Po obiedzie dolina zostaje pusta jak przedtem. Idziemy skrajem lasu. Za polami marnego żyta tulą się do siebie ostatnie domy wsi Pomorzany. Sosny w lesie ciemnieją. Przez cały dzień nie było słońca. Było jakoś pochmurnie, szaro. W taki dzień nie można ani śmiać się dobrze, ani żartować. Lepiej, gdy prędzej się skończy. Jutro musi być słońce.

Wychodzimy na szosę. Widać jakiś kościół. Nowy, ale nie ma w nim żadnych prób naśladownictwa dawnych stylów. Może dlatego dziwnie kojarzy się z piaszczystymi polami, jakby stał tu od lat. Prosta wieża połączona jest z całym korpusem budynku za pomocą dwóch schodkowanych ścian po obu jej stronach. Cały kościółek jest jakiś taki swojski. Dochodzimy do wsi Klucze. Wieczór. Nocujemy w stodole. Jest już zupełnie ciemno i cicho, tylko czarny pies szczeka zaciekle, gdy wchodzimy w podwórze. Ale widać, że robi to tylko z obowiązku i chętnie zawarłby z nami znajomość. Maciek zostawia plecak na słomie i wraca do niego.

— No przestań, przecież ci nic nie zrobimy! Cicho. Dobry piesek, dobry.

Czarny czworonóg uspokaja się, macha ogonem i nawet chce polizać Maćka po ręce. Wreszcie kładzie się na grzbiecie i chce się bawić.

Nie widać pasma drogi przed chatą; jest noc.

Klucze — Golczowice — Bydlin — Golczowice — Wolbrom. 13 lipca.

Przed nami długi w dal piasku płat. Pustynia Błędowska. Równa, wydmami tylko zarosła, poorana wiatrem w fale. Pustynia. Skrajem piasków przejeżdża wóz znacząc na wygładzonej powierzchni dwa cięcia kół, Duże równoległe i głębokie koleiny biegną aż do polnej drogi za sosnami. Z pośród fałd piasku wydzierają się ku górze tylko kępki pustynnej trawy ostrej i kłującej. Mają kolor blado zielony zmieszany z jakimś niebieskim.. Wydaje się, że ta trawa chce się wczepić w powietrze i tam umocnić, tam wrosnąć. Dochodzimy do kępki sosen, nieprawdopodobnie poskręcanych i podartych od wiatru. Rosną one na dawnej wydmie wydłużonej, opadającej, na wschód. Na piasku jest przyjemnie się położyć, położyć się i patrzeć na rozsypane w dal jezioro pustyni.

— Ciekawym, czy długo utrzyma się jeszcze Pustynia Błędowska. Przecież już stąd eksploatują piasek?

— Szkoda, nie ma nigdzie u nas takiego obszaru piasków, chyba nad morzem na Helu.

— Tutaj musi być dopiero ładnie wieczorem przy zachodzie słońca. Wiesiek wstaje i otrzepuje się z piasku.

— Może być, ale co się tu dopiero dzieje, gdy jest silny wiatr. Z pewnością nie można wtedy zupełnie tędy iść.

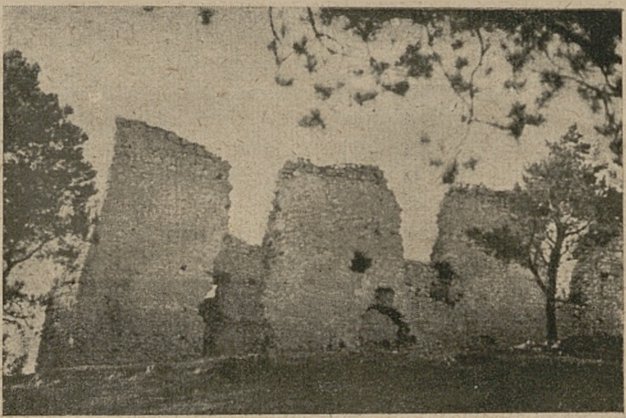
Zza drzew wyłaniają się budynki papierni. Iskrzą się w słońcu okna, błyszczą dachy.

Wartoby ją sfotografować, ale musimy oszczędzać filmu.

Mietek wychodzi na stromy brzeg lasu między drzewami.

— Chodźmy tędy, stąd doskonale widać całą fabrykę.

— A może byśmy zaczekali chwilę, a tybyś ją narysował?



Bydlin — Ruiny zamku.

— Zapominasz, że musimy dziś zrobić plan zamku w Bydlinie i zdążyć na pociąg do Wolbromia.

— Szkoda, ta fabryka jest naprawdę warta rysunku.

— Tak, o teraz, gdy ten budynek jest na jednej wysokości z tamtą wieżą.

O godzinie 12 jesteśmy w Golczowicach. Piaszczysty brzeg Przemszy mieniącej się w odbłyskach słońca. Mamy dwie i pół godziny czasu. Do Bydlina jest 7 km.

— Idziemy. Zaczekajcie na nas z obiadem.

Miedza między polami, potem las, pastwisko i wieś. Dalej pola, tam, gdzie według mniemania »setki« ma być droga, najwyraźniej rosną ziemiaki, i znów gościniec, do którego mapa sie wcale nie przyznaje. Trudno. w zasadzie najlepiej podobno wędrować bez mapy, pytając się, co kilometr o drogę. Ostatecznie jest Bydlin. Doszliśmy.

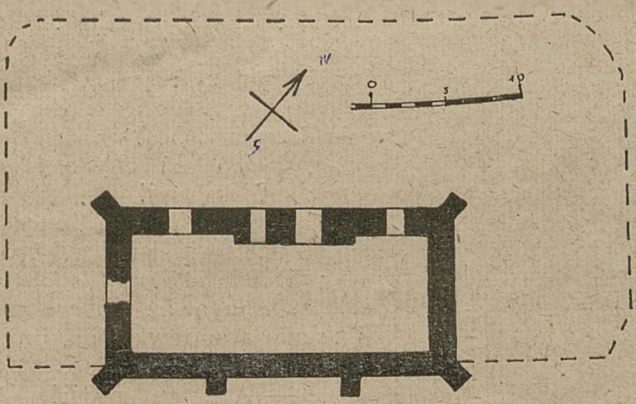
Zza zakrętu tej zakonspirowanej i nieznanej mapie drogi widać ruiny zamku. Między drzewami widnieją grube szkarpy sprzągnięte z murami z kamienia. To tam ten zamek w Bydlinie nieznany, cichy.

Między murami rozrastają się chwasty zielone, wysokie jak las. Wdzierają się, gdzie tylko mogą. chciałyby na mury, na szczyt, otoczyć, zakryć kolącymi liśćmi przed światem. Gdy przyjdzie zima, zginął stracą się, pyle zeschłych liści. Zamek zostanie.

Józek odpina od chlebaka manierkę.

— Już minęła godzina, godzina na powrót, mamy 30 minut czasu na zrobienie planu i opisu. Chcecie napić się wody, potem nie będzie czasu. Ty rób opis, my zrobimy plan. Ten zamek dziwnie wygląda, musiał być potem przerobiony na kościół!

Zamek w Bydlinie powstał prawdopodobnie w wieku XIV lub XV i pozostawał w ręku Toporczyków czy Bonarów, W wieku XVI



Bydlin — plan ruin zamku.

został przebudowany na zbór ariański. Pod koniec tego wieku został jednak zamieniony na kościół pod wezwaniem św. Krzyża jako filia parafii w Pilicy. Zrujnowany został w czasie wojen szwedzkich w 1656 r. Zamek znajduje się na wzgórzu, u stóp którego płynie Przemsza Biała po lewej stronie drogi na zachód od wsi Bydlin.

Składa się z prostokątnego budynku i okalających go bardzo słabych śladów muru obronnego oraz dość głębokiej fosy. Ślady muru silnie zarośnięte. Zamek zbudowany z nieociosanych kamieni wapiennych. Fundamenty z kamienia, częściowo budowla leży na skale. Ściana frontowa (ta w której znajduje się pierwotne wejście) zorientowana na pd.-wsch. Na rogach budynku cztery kamienne szkarpy bez kapników. Podobne dwie przy ścianie pł.-wsch., która pozbawiona była murów obronnych. Budynek prawdopodobnie był pierwotnie dwupiętrowy. W ścianach dwa rodzaje okien: pierwsze to strzelnice, później zamurowane, drugie większe — renesansowe. Wejście od

pd.-wsch., sklepione beczkowo. Podziału wewnętrznego nie można określić z powodu zupełnego zruinowania ścian dzielących. Ślady piwnic zasypanych gruzem, Grubość ścian dochodzi do dwóch metrów. Mimo dużego zniszczenia nie grozi szybkim zniszczeniem, co zawdzięcza grubym murom i ich trwałości.

— Nie mogę znaleść miejsca, skąd możnaby zrobić jakieś uczciwe zdjęcie. Gdyby udało się wyjść na drzewo...

— Niema czasu, spiesz się, powinniśmy być już na szosie!



Bydlin — ruiny zamku.

— I tak trzeba będzie biec.

— Robię stąd, od tej narożnej szkarpy.

Józek już stoi na drodze.

— Chodźcież prędzej! Jest za piętnaście druga.

Mignęła droga, teraz ścieżką koło młyna; dalej, prędzej! Idzie czas. Musimy zdążyć Jesteśmy w lesie. Biegniemy między drzewami ścieżką, potem prosto łasem do drogi. Umykają ostatnie drzewa. Wieś!

— To już chyba blisko, która godzina? Prędzej!

Mostem na drugi brzeg Przemszy.

— Powinniśmy zdążyć.

Dalej jest długie usypisko z piasku. Piasek opada aż do wody. Sypie się i osiada warstewką na dnie. Usypiskiem trudno jest biec.

— Ach ten piasek!

— Może lepiej byłoby tamtędy... Koniec usypiska.

— Zdążyliście zmierzyć zamek?

— Tak, jest zrobiony plan, opis i rysunek.

Na pociąg nie spóźniliśmy się. Wagon podrywa się na złączeniach szyn z rytmicznym stukotem. Jest prawie pusty. Tylko ten stukot i chyłkiem uciekające płachty drzew za szybą. Ale i one giną w kłębach brudnego dymu z komina parowozu. Dym jest najpierw gęsty, zdławiony i stłoczony w pierścieniach kłębów. Potem pierścienie łamią się gną i pękają, a uwolniony dym rozpościera się szeroko nad ziemią. Coraz dalej i szerzej. Może dojdzie i nad Bydlin, nad ruiny.

W Wolbromiu nocujemy w jednej z klas gimnazjum. Nie spodziewaliśmy się, ucząc się w ciągu roku, że w czasie wakacji będzie się spać pod tablicą szkolną a jeść obiad na szkolnych ławkach. Są one trochę niewygodne i wywołują nieprzyjemne wspomnienia, ale lepiej się do tego nadają niż ziemia.

— Czy skończyłeś dyktować już kronikę? Chodźmy jeszcze się umyć.

— Jest trochę późno, ale cóż to szkodzi.

— Która godzina?

— Pół do pierwszej!

Noc jest ciemna, w oknach domów nie błyszczą już światła. Wszyscy śpią. Czasem tylko jakiś pies przypomni sobie, że jego obowiązkiem jest czuwanie i zaszczeka. Odpowie mu jakiś drugi psi miłośnik muzyki i znów jest cicho. Koło studni świeci się lampa elektryczna. Myjemy się w białym świetlistym kręgu.

— Czy nie zapomniałeś zamknąć na klucz drzwi?

— Zamknąłem, gasimy światła!

Wiesiek odrzuca koc i prędko wstaje

— Zaczekaj Kocie!

Podnosi kawałek kredy i pisze na tablicy »godz. 12 min. 45«

— Będziemy zapisywać o której się kładziemy spać i wstajemy.

— Daj spokój. Przecież jest strasznie późno.

— Trudno, ale za to załatwiliśmy się z opisami i jest skończony Bydlin.

— Jutro odpoczniemy, przecież w Wolbromiu będziemy dwa dni. Ta godzina przypomina, jak raz siedziałem w nocy i uczyłem się...

— Czego się uczyłeś? pyta Maciek.

— Zapominacie, że na obozie jest rzeczą wysoce niedelikatną mówić o nauce.

— Właściwie szkoda, że nie opisaliśmy kościoła w Bydlinie.

— Nocowałbyś wtedy pod drzewem. Ale śpijmy już.

Lakierowane blaty błyszczą w ciemności trzema rzędami. Też śpią.

Wolbrom 14 lipca

Za oknem słońce się rozpala, za oknem jasno, dzień. W słońcu błyskają liście drzewa, słońcem się pali domów biel. Budzimy się później niż zwykle. Białe oślepiające plamy wędrują już po ścianach. Są zamazane na brzegach, ale aż drgają od pełni światła. W świetlistym paśmie promieni słonecznych wirują pyłki kurzu. Białe plamy włóczą się wciąż ścianą dalej i dalej. Spływają na czerń tablicy i świecą tam w rogu, tam gdzie Wiesiek napisał »12·15«. Trzeba wstać, otworzyć wszystkie okna, niech tłoczą się promienie. Tam wśród drzew jest tak jasno! Dzisiaj nie trzeba się spieszyć, dziś można oprzeć się o ramę okienną i patrzeć. Patrzeć na pustą uliczkę skąpaną w słońcu, na robotników układających płyty cementowe na prawo koło studni, nawet na burego kota, który już chyba od godziny leży na słońcu i nie rusza się wcale.

— Chodźmy do miasta, już po dziesiątej.

— Trzeba kupić kartonu do rysowania. Mamy jeszcze tylko kilka kartek.

Wolbrom najładniej wygląda, gdy patrzy się nań z okien gimnazjum. Wtedy wydaje się, że nie ma tu starych zniszczonych domów tłoczących się i chylących okapami na wszystkie strony, że jest dużo zieleni i dużo drzew. Ale gdy tylko wejdzie się w uliczki, zaczną wybiegać, skradać się i kulić u obu jej brzegów drewniane domki o starych gontowych dachach. Tu w Wolbromiu gdzieś w bocznych uliczkach nie istnieją żadne zasady architektury. Co krok można natknąć się na domy, które chyba lada chwila wypadną z pokrzywionego szeregu współbraci i z trzaskiem posypią się w głąb uliczki. Są tak niemiłosiernie krzywe, że wprost trudno uwierzyć jak mogły dotąd ustać na miejscu. Niektóre z nich przeżywają już swoje ostatnie lata. Zapadnięte dachy ledwie trzymające się na spróchniałych belkach, coraz bardziej chylą się ku ziemi, łamią i przechylają całym ciężarem na jedną ścianę. Nie trzeba szukać starych zamków — w Wolbromiu można znaleść tak niesłychanie malownicze grupy starych domów, o jakich trudno nawet marzyć. Prawdziwie ze starości rozpadłe ruiny, które nie znikły jeszcze między nowymi budynkami.



Wolbrom — absyda kościoła parafialnego

Szerokie półki napchane różnobarwnymi zeszytami, blokami i brulionami.

— Kupimy kredki, przecież nie wszystkie rysunki muszą być rysowane w ołówku. Jak myślisz, te będą dobre?

W sklepie można dostać nawet widokówki z miasta. Widok ogólny, od strony pd. i pł.

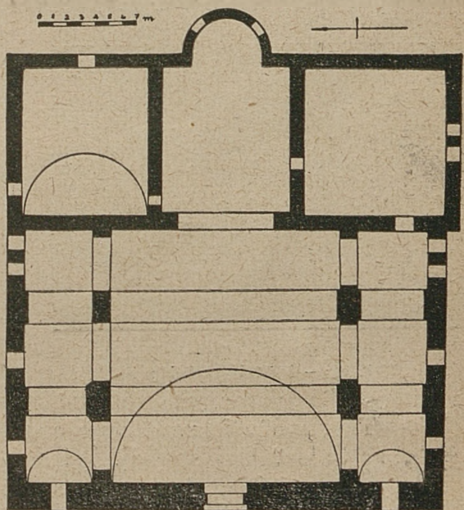
— Dlaczego nie wydają jakichś zdjęć tutejszych kościołów, przecież te są wcale nie ciekawe.

— Dobrze że są, gdzieindziej nie ma żadnych.

Siedzimy na trawie na skraju drogi. Tam w dali na prawo od białego pasma gościńca wytryska wśród drzew dach parafialnego kościoła. Na kartce rozrastają się barwne plamy, rosną, mienią się. Błękit rozdziela się czerwienią, kolory łączą się ze sobą, splatają i płyną wielobarwną strugą. Spośród chaosu barw wyłania się kościół. Nie ten, co błyszczy tam wsród siniejących drzew. Kościół z przed

lat, kościół z przed wieków. Żeby móc tym barw strumieniem cofnąć się wstecz, narysować, ten kościół taki, jakim był. Kościół z przed laty. Na kartonie zakipiały barwy i rozlały się topielą, jak wody spokojnego jeziora. Zmęczone oczy odrywają się od kolorów.

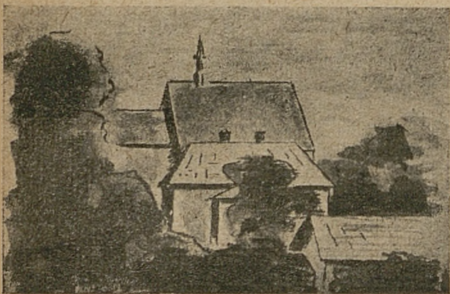
Kościół parafialny w Wolbromiu powstał pod koniec XV w. Obecna świątynia pochodzi częściowo z drugiej połowy XVII w. Dzięki opiece kardynała Jana Olbrachta i ks. Marcina Wolbroma podnosi się jej znaczenie, powstaje tu nawet klasztor ks Kanoników Regularnych. Najstarszą część stanowi nawa główna z prezbiterium. Następnie dobudowano nawę lewą, najpóźniej zaś nawę prawą. Na pł. od kościoła znajduje się otoczona niskim murkiem plebania; pierwotny klasztor O O. Kanoników Regularnych. Kościół trójnawowy z nawą główną bardzo szeroką, a bocznymi wąskimi i niższymi od nawy głównej. Prezbiterium zakończone półkolistym występem. Od płn. przy prezb. zakrystia, nad nią skarbczyk i biblioteka. Do drugiego boku prezbiterium przytyka kaplica. Okna barokowe, jedynie od skarbczyka o formie renesansowej. Ściany ozdobione gzymsami w swej górnej części. Tylne ściany naw bocznych ozdobione barokowymi obeliskami. Ściana frontowa skromnym, trójkątnym gzymsem. Znajduje się w niej prócz tego zakończona półkolisto wnęka z figurą Matki Boskiej. W podobnej wnęce w półkolistym występie prezbiterium znajduje się Męka Pana Jezusa.



Wolbrom — plan kościoła parafialnego.

Do kościoła prowadzą 3 wejścia, dwa w ścianie frontowej późno klasyczne ozdobione dwoma pilastrami i gzymsami u góry, Drugie wejście w ścianie frontowej prowadzi do nawy lewej. Dawne murowane sklepienie nawy głównej i prezbiterium zastąpiono drewnianym o bardzo płaskim łuku z naśladownictwem żeber. Zworniki rozwinięte w formie promienistej. W nawach bocznych sklepienia krzyżowe na drutach. Nawa główna oddzielona od bocznych grubymi filarami sklepionymi w arkady po trzy z każdej strony. Nawa główna i boczne rozczłonkowane pilastrami na trzy przęsła równej szerokości, prezbiterium na dwa. Między nawę lewą a prezbiterium wciśnięta jest kaplica zbudowana na planie kwadratu, kryta kopułą. Ściany kościoła z wyjątkiem nawy lewej i kaplicy polichromowane. Elementy architektoniczne z naśladownictwem okien oraz roślinne. W prezbiterium i nawie głównej poli-

chromia nowa naśladująca barokową. Starsze są prawdopodobnie postacie aniołów w przejściu z prezbiterium do nawy głównej. Chór drewniany o formach barokowych zdobny rzeźbą figuralną i ornamentacyjną. Ołtarze w stylu późnego baroku po dwa w nawach bocznych oraz dwa w górnych rogach prezbiterium. Główny ołtarz z tego samego okresu. Kazalnica późnobarokowa. Tęcza identyczna z tęczą w kościele olkuskim silnie wygięta ku górze, barokowa. Chrzcielnica z czerwonego marmuru z XVII w. w kaplicy bocznej, W kruchcie nawy prawej miedziana kropielniczka z napisem »2 sierpnia 1871 ku chwale Pana Boga Salomon Marchiel«. Przed kościołem murowana dzwonnica jedno piętrowa, w niej dwa dzwony. Plebania jednopiętrowa w formie prostokąta z występem w stronę kościoła. Pierwotnie kryta gontem, teraz blachą. Duże narożnikowe szkarpy, ślady odrzwi renesansowych.


Wolbrom — kościół parafialny

— Chodźmy, tamci czekają na nas z kolacją. Pokaż, co narysowałeś!

Tadek przechyla się i zagada mi przez ramię.

— Co, kredkami? Ładnie, ale gdzie ty widzisz tu tyle kolorów? Drzewa są zielone, a tyś je zrobił czerwono-żółto-błękitne, a skąd ściana kościoła ma tutaj żółtą plamę, kościół jest cały bielony.

— Tak, może jeszcze będę chodził za każdym razem i sprawdzał, czy dobry kolor? Daj spokój. Wiesz, chciałem narysować kościół taki, jakim był dawniej, w dawny czas.

Tadek wykonuje niezdecydowany ruch głową, któryby można różnie tłumaczyć,

— Chodź lepiej ze mną na kolację.

Wolbrom — Dłużec — Wolbrom 15 lipca

— Maciek! Co to jest? Maciek!

Okno rozpłomieniło się blaskiem pociętym tylko żyłami konarów drzew i grubymi pękami liści Przez sekundę świetlisty odblask błyskawicy zamigotał na przeciwległej ścianie. Sekundę ciszy zdławił długi burgot grzmotu przewalający się jak fala wśród nocy.

— Maciek!

Szara ćma koca odsunęła się na bok i rozgrzana ręka przecięła cicho powietrze i dotknęła twarzy. Wydawała się dziwnie gorąca i łagodna. Z ciepłem przyniosła spokój.

— Jest burza, śpij dalej. czy miałeś jakiś nieprzyjemny sen?

— Nie, tylko wiesz, zdawało mi się. Nie myślałem, że to burza.

— Burza, posłuchaj.

Oknem szamotał wiatr. Gdzieś na piętrze pęknięta szyba brzęczała miarowo za każdym jego podmuchem. Czasem jakby się oddalał i z nową siłą uderzał w okno, darł, szarpał ramami ze skowytem i gwizdem, wciskał się w szpary. Chciał wejść do środka, ale brakło mu sił. Słaby odpadał od okna i teraz tylko deszczu garściami uderzał w okno.

— Maciek czy śpisz? Co zrobimy jak jutro będzie padało? Spisz już.

— Spij już, no połóż się, może się wypogodzi.

Szmer kropel cichł, stawał się daleki, wreszcie zupełnie znikł Może to skończyła się burza, a może pszyszedł sen.

Znikają pod słońcem plamy deszczowych bajor, pola będą suche jak przedtem. Zbiegowisko domów pozostaje za pasmem łąk, tam za drzewami to już wieś Dłużec. Teraz zaczynają się połacie wrzosów niknących w gromadzie zielsk i niskich krzewów. Wybłyśnie dopiero w jesieni milionem liliowych kwiatów. Mietek zwalnia kroku i dołącza się do nas idących z tyłu.

— Czy długo jeszcze będziemy w Wolbromiu?

— Jutro w południe pójdziemy do Strzegowej. Może chciałbyś, żebyśmy zostali tu jeszcze jedną noc. Potem mamy ciężkie etapy, możemy jeszcze zostać.



Dłużec — stara kapliczka.

— Na co?, powinniśmy już dawno iść dalej. Co tu robić? To skandal, wczoraj opisaliśmy tylko jeden kościół. Jeżeli tak dalej pójdzie zaczniemy może spać po 10 godzin na dobę. Już mam dość tego próżnowania.

— O rzeczywiście przez jeden dzień robiliśmy trochę mniej, a jemu się już znudziło!

— Kto by cię nie znał, mógłby cię posądzić o pracowitość.

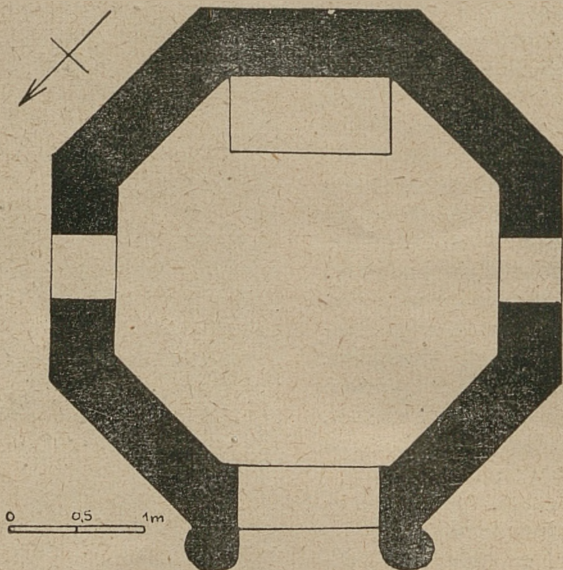
— E co z wami gadać. Wychodźmy z tej dziury prędko i koniec.

Józek staje po stronie Mietka.

— To prawda. Mamy zrobić plany i opisy wszystkich miejscowości na szlaku, zamków i kościołów. Szkoda czasu na siedzenie tutaj.

— Wczoraj i tak nie można było nigdzie iść, bo trzeba było uporządkować i skończyć opisy ogólne. Jutro pójdziemy.

Za drzewami już widać chaty Dłużca. Ponad drogą, wyrasta kapliczka, barwi się na rysunku. Stoi ona nie daleko od kościoła, na pagórku po lewej stronie drogi z Wolbromia. Zbudowana jest na planie ośmioboku z wejściem od strony pł. zach. Wejście obramowane półkolumnami Dach w kształcie ostrosłupa kryty gontem z latarnią z tego samego materiału. Wnętrze bez ozdób. Cała kapliczka utrzymana



Dłużec — plan kapliczki.

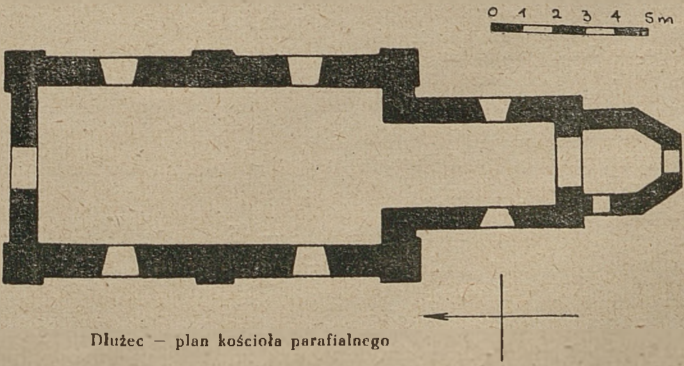
w stylu wiejskiego klasycyzmu. Nad wejściem znajduje się występ w kształcie trójkąta, całą zaś kapliczkę otacza w górnej części ścian gzyms.

Kościół jest szczelnie otulony drzewami. Sczerniałe gonty ścielą się pasmami dachu. Obejmuje je zielony uścisk mchu rozsianego płatami wśród drzewa. Kiedy te belki dyszały jeszcze potem lasu, kiedy były smigłe i świeże, zroszone żywiczną wonią? Czy to był lata, czy wiosny dzień, w którym wyrósł tu ten kościół? Może wiał wiosenny wiatr, może razem z przylotem ptaków zajaśniały między drzewami świeże kościółka lica?. Wtedy nie było tu jeszcze Wolbromia. Kościół w Dłużcu stał już 1325 r. Do parafii tej należał powstały później Wolbrom. W XV wieku był tu kościół murowany pod wezwaniem św. Mikołaja. Obecny kościół pochodzi z 1780 r. i jest fundacji Urszuli z Morsztynów Dębińskiej. Znajduje się 4 km. na zachód od Wolbromia po lewej stronie drogi na płaskim wzniesieniu zorientowany ścianą

frontową na pł. Wzniesiony z grubych modrzewiowych belek wiązanych na zrąb opartych na fundamentach kamiennych. Okna prostokątne, dach dwuspadowy, nad wejściem niska wieżyczka na podstawie kwadratu, kryta gontem. Od wieżyczki dach kryty blachą, tak jak i znajdująca się na nim sygnaturka. Kościół jest jednonawowy o wąskim prezbiterium, do którego tylnej ściany przytyka zakrystia, zakończona trzema ścianami ośmioboku. W obrębie muru otaczającego kościół nowa dzwonnica drewniana, kryta dwuspadowym dachem. Wnętrze kościoła posiada strop płaski szalowany deskami. Prezbiterium oddzielone od nawy spłaszczonym łukiem z profilowanych belek. Chór wsparty na dwóch filarach z prostym frontem ozdobionym malowidłami: św. Franciszka z lewej, a św. Cecylii z prawej, pośrodku płaskorzeźba Ducha Świętego. Ściany pokrywa częściowo stara polichromia bardzo skąpa, przede wszystkiem roślinna i figuralna, pochodzi ona z XVIII w. i posiada dużo cech ludowych. Na stropie nawy postać Matki Boskiej. W prezbiterium polichromia bogatsza, pod oknami Pokłon Trzech Króli z prawej i lewej Narodzenia.



Dłużec – kościół parafialny



Dłużec – plan kościoła parafialnego

Po bokach symbole Sakramentów, na stropie postać Pana Jezusa. Po prawej stronie nawy w rogu tryptyk renesansowy z początku XVI w. Na skrzydłach 4 obrazy z silnymi śladami gotyku w złotych ramach;

św. Mikołaj, św. Katarzyna, św. Barbara. W środku figura Matki Boskiej, u góry Chrystus w otoczeniu aniołów. Całość drewniana. Antepedium ozdobione nowszymi malowidłami, na menzie 7 okrągłych rzeźbionych medalionów, w środku Pan Jezus. Po lewej stronie w rogu nawy ołtarz św. Mikołaja o formach XVI wiecznych. Po bokach zdobią go duże figury renesansowe Panien Świętych. W środku barokowy obraz św. Mikołaja. Pod nim obraz cechowy. Pokłon Trzech Króli prawdopodobnie z XVI wieku. Obraz św. Mikołaja znajduje się w niszy z pełną archiwoltą i kolumnami po bokach. Kazalnica nowa z obrazami Ewangielistów. Ołtarz główny rokokowy ze spuszczanym obrazem świętego Wawrzyńca w tymże stylu. Drugi obraz Matki Boskiej. Cały ołtarz o formach nieco przysadzistych z parami kolumn po bokach i bogatymi rokokowymi ozdobami. Całość drewniana. W prezbiterium dwa obrazy z XVIII w. malowane na płótnie. Chrzcielnica drewniana nowa.



Dłużec — figury z dzwonnicy przy kościele parafialnym św. Jan i Matka Boska.

Na strychu kościelnym trzy figurki starsze oraz mszał oprawny w drzewo z roku 1756. Przy wejściu stara cynowa kropielnica.

W dzwonnicy dwie figury św. Jana i Matki Boskiej gotyckie, bardzo wydłużone o miękich fałdach szat i głowach nieproporcjonalnie dużych, posiadających dużo wyrazu. Postacie nieco wygięte, głowy zwrócone ku górze. Polichromowane z użyciem farby czerwonej, niebieskiej i zielonej.

Znów ścieżka. I znów Wolbrom.

— Wiesz, z okna pod strychem widać zamek w Smoleniu.

— Jutro tam będziemy.

Wolbrom — Strzegowa — Smoleń 16 lipca.

I znów pójdziemy dalej. Znów oderwiemy nowy drogi płat, zostaną za nami pola i wsie. Pobiegnie przed naszymi oczyma nieprzerwana taśma wydarzeń, jak film na błyskach świetlistego ekranu. Na obozie wędrownym nie warto żałować odbiegłych w tył o kilometry miejsc i widoków. Przyjdą nowe i rozpalą się przed naszymi oczyma nową tęczą barw i kształtów. Będą się tłoczyć i walczyć ze sobą, które piękniejsze, strącą w niepamięć dawne, przebrzmiałe.

Dopiero po obozie powrócą wszystkie dni i godziny, zabłysną, będą się jawić takimi, jak były wtedy.

Nabrzmiewają plecaki. Wędruje doń biały stos kartonów, zaczernią się w drodze widmami kościołów i zamków. Klasa zostaje pusta, tylko źdźbła słomy zdradzają, że ktoś tu nocował.

— Wszystko? Czy wziąłeś zeszyt z opisami kapliczek?

— Tak, jest w mapniku.

Wychodzimy. Oglądamy się jeszcze raz na budynek gimnazjum. Byliśmy tu dwa dni, krótko — a przecież... Tam rysowałem pierwszy rusunek kredkami, pod tą studnią myliśmy się w nocy pierwszego



Wolbrom — modrzewiowy kościół drewniany.

dnia. Opiszemy jeszcze kościółek drewniany i zaraz idziemy do Strzegowej.

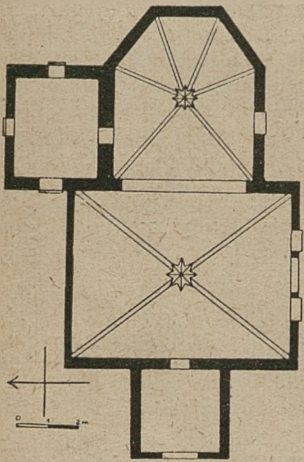
— Tylko pospieszcie się z planem.

— A my mamy czekać?

— Daj papier i ołówek. To będzie dziś już czwarty rysunek.

Taśma brzęczy po drugiej stronie. Kończą mierzyć z zewnątrz. Opis musi być krótki. Kościółek pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny ufundowany został w roku 1638 przez ks. Marcina Wolbroma. Znajduje się w północnej części miasta Wolbromia po prawej stronie drogi do Łobzowa i Żarnowic. Otoczony jest murem ceglanym z żelaznymi sztachetami. Zorientowany, prezbiterium na wschód. Zbudowany jest z modrzewia, ściany szalowane deskami. Jednonawowy z prezbiterium zakończonym trzema ścianami ośmioboku. Nawa szeroka a krótka, do prezbiterium od lewej strony przytyka zakrystia na prostokącie, przed fasadą kruchta na planie kwadratu. Okna prostokątne, wejście od strony zachodniej. Fasada barokowa podzielona

czterema słupami na trzy części, brzegi wycięte esowato. Nad wejściem figura Matki Boskiej. Dach dwuspadowy, kryty blachą. Na szczycie sygnaturka na podstawie kwadratu kryta stożkowym daszkiem. Wnętrze pokryte drewnianym sklepieniem krzyżowym z rodzajem występujących żeber drewnianych i zwornika w kształcie gwiazdy. Na ścianach polichromia barokowa. Trzy ołtarze późnobarokowe. W ołtarzach bocznych znajdujących się w górnych rogach nawy, obrazy świętych Marcina i Szczepana. Pod spodem mniejsze podłużne obrazki przedstawiające sceny z życia świętych, jeden z nich to nawrócenie Szawła. W głównym ołtarzu nowszy obraz Matki Boskiej.



Wolbrom — plan kościoła drewnianego.

Całość wewnętrznego urządzenia w stylu barokowym.

Po prawej stronie drogi błyszczy woda między gęstwą trzcin. Tu są jakieś stawy. Na wodzie coś się bieli między krągłymi liśćmi. Jak małe gwiazdki, tam znów druga i trzecia.

— Spójrz, jak ślicznie kwitną lilie wodne!

— Takie białe!

Schodzimy do samej wody.

— Jakie ładne; szkoda, że rosną tak daleko. Popatrz tylko, ile ich tutaj jest. Wiesz, chyba są ładniejsze od tych zwykłych lilii, które rosną w ogrodach.

Przychodzimy do Strzegowej

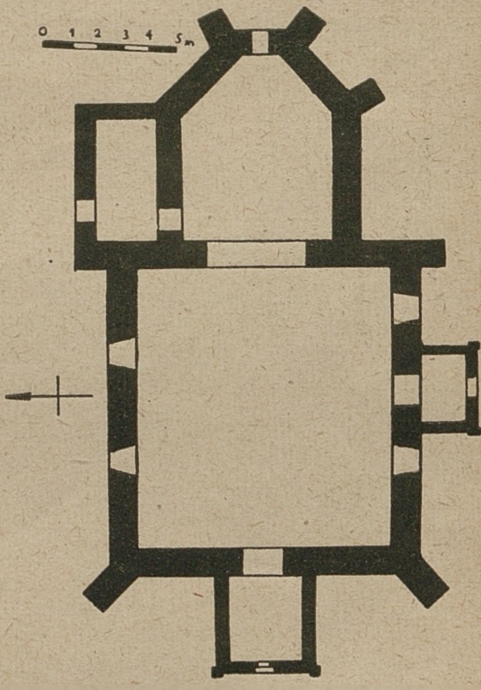


Strzegowa — prezbiterium kościoła parafialnego.

Kościół w Strzegowej pochodzi z XV w. Znajduje się w obrębie wsi, po lewej stronie drogi z Wolbromia do Pilicy. Kościół zorientowany prazbiterium na wschód, otoczony jest murem i żelaznymi sztachetami od strony południowej. W obrębie dziedzińca kościelnego znajduje się dzwonnica drewniana. W murze dwa wejścia w rogu

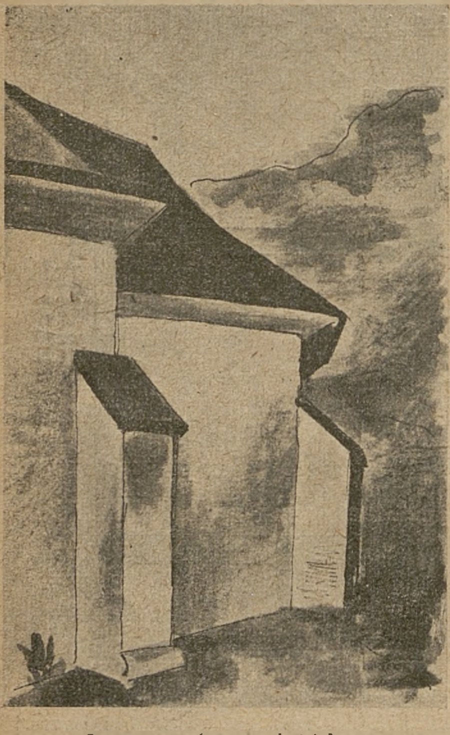
północnym i południowym, Kościół zbudowany jest z kamienia wapiennego z rzadkimi wkładkami cegły. Kamień układany nieregularnie, ściany b. grube, tynkowane i bielone. Fundamenty z kamienia. Okna zakończone płaskim łukiem, lub prostokątne. Kościół jest jednonawowy o charakterystycznym założeniu gotyckim z prezbiterium zakończonym trzema ścianami ośmioboku. W rogu między lewą ścianą prezbiterium a nawą znajduje się zakrystia. Dwa wejścia w kruchtach dobudowanych później od zachodu i południa. Od strony południowej odrzwia wewnętrzne, kamienne, gotyckie, w nich drzwi drewniane okute ćwiekami z ciekawym zamkiem i zawiasami. Na rogach prezbiterium 4 szkarpy o drewnianych, gontami krytych kapnikach, w rogach przy prezbiterium niższe. Podobne 3 szkarpy na zakończeniu prezbiterium.

Cały kościół kryty trójspadowym dachem gontowym o silnym okapie. Kruchty kryte dachami gontowymi, dwuspadowymi. We wschodniej części dachu barokowa sygnaturka. Wewnątrz zarówno w prezbiterium jak i w nawie głównej strop płaski malowany. Pod stropem ozdabia ścianę skromny fryz barokowy. Ściany pokryte nową polichromią kolorystyczną. Chór drewniany ozdobiony na zewnętrznej ścianie dwoma molowidłami w tonie zielonym o charakterze madalionów przedstawiających św. Cecylię i króla Dawida. Kazalnica barokowa z malowidłami świętych pańskich zeszpecona przeróbkami. W górnych rogach nawy, ołtarze o identycznej architekturze. W prawym święty Antoni, nad nim obraz św. Izydora, w lewym Męka Pańska na tle obrazu opłakujących niewiast. Obrazy obramowane są parami kolumn, który to motyw powtarza się w zmniejszeniu i w górnych kondygnacjach. Główny ołtarz o bardziej rozwiniętych motywach, w środku obraz Koronowania Matki Boskiej, pod spodem starszy Matki Boskiej Bolesnej, po bokach figury św. Piotra i Pawła. Tabernakulum rokokowe. Wszystkie trzy ołtarze późnobarokowe. W nawie chrzcielnica kamienna z przykrywą zdobną w klasyczną rzeźbę Ducha



Strzegowa — plan kościoła parafialnego.

Św. W kruchcie południowej dwa obrazy: Matki Boskiej i drugi malowany na drzewie w roku 1856 przedstawiający biskupa. W kościele nagrobki z XIX w. Na strychu nad kruchtą zachodnią barokowe rzeźby aniołków oraz figura św Dominika. W południowym rogu dziedzińca kościelnego znajduje się dzwonnica drewniana na planie kwadratu o dwóch kondygnacjach kryta gontem. Na dachu czterospadowym znajduje się sześciokątna wieżyczka kryta blachą.


Strzegowa — fragment kościoła.

— Strasznie trudno go objąć aparatem, żali się Maciek. Te drzewa tak go zasłaniają.

— A próbowałeś od strony prezbiterium spod dzwonnicy?

— Zaraz zobaczę.

Maciek cofa się aż za mur kościelny i za chwilę zdjęcie jest już zrobione.

— Zrobiłem najlepiej, jak tylko się dało. Tylko zdaje się objołem na zdjęciu także i żelazną kratę bramki.

— Zobaczymy po wywołaniu filmu.

Teraz do Smolenia. Droga drze się pod górę, mozolnie dźwiga wzwyż. Za tą górą jest już Smoleń. Tam daleko wśród pól widać skały poszarpane rysami. Wydźwignięta wzwyż droga zaczyna toczyć się w dół jak pchnięty kamień. Wieża Smolenia rośnie. Dźwiga się coraz bardziej do góry. Zamkowa turma błyska już ponad skały i lasy jak zakuta w żelazo dłoń rycerza. Droga zatacza się jak pijana aż pod zamkowe wzgórze i idzie dalej depcząc pola. U zamku stóp koło drzew rozpalamy ognisko. Ciemno już. Od pnia do pnia snuje się cicho mrok jakby rozwiewał jakieś zasłony ćmy. Teraz ognisko zaczyna naprawdę błyszczeć i wcinać się w czerń, drzeć ją i szamotać. To chwyta ją w szpony płomieni, oplata i ciągnie ku ziemi, to znów uderza z boku całą siłą ognistych kolców. Siedzimy koło ogniska, Tadek bawi się z psem, który skądeś się tu przyplątał, karmi go i woła co chwilę do siebie. Jak przyjemnie położyć się na trawie i patrzeć na walkę ognia. Oprzeć się o ramię kolegi, patrzeć w ogień, o wszystkim zapomnieć,

— Może podyktujesz kronikę, Kocie!

»Zza góry wieża błysnęła zamku, wzwyż się zaczęła piąć...,«.
Wracamy na noc do wsi, droga jaśnieje jak promienisty szlak.

Smoleń 17 lipca.

W stodole jest jasno. Przez otwarte wrota świeci słońce. Pusta, tylko tam, koło sieczkarni Tadek strzepuje i składa koc.

— Gdzie reszta?

— Zbudziłeś się już. tamci o szóstej poszli mierzyć zamek. a Mietek chciał wcześniej rozpalić ognisko.

— Wstawaj, trzeba poszukać studni i zanieść im tam na górę wodę do gotowania.



Strzegowa — kapliczka przydrożna.

Za chwilę wychodzimy już na drogę.

— Weź ręcznik! Odrazu się umyjemy.

— Zaczekaj tutaj, zaraz przyniosę.

Spotykamy jakąś kobietę z wiadrami.

— Gdzie tutaj jest woda?

— W stawku, ale tylko dla bydła. Studnia jest hań dalej, koło sadu.

— Nie ma drugiej bliżej?

— Nie, jest tylko jedna, wszyscy do niej chodzą.

Dochodzimy do sadu.

— Co jest z tą studnią? Pompujemy, pompujemy i nic.

— Musi być bardzo głęboka, popatrz na jakiej górze leży Smoleń. Wody w dalszym ciągu nie widać. Z mycia ostatecznie można zrezygnować, ale co będzie z gotowaniem. Długie ramie pompy miarowo opada w dół i wytryskuje do góry.

— Ta przeciwwaga jest za blisko, czy nie dałoby się jej przesunąć.

— Nie, próbowałem już.

— Pompujmy dalej.

— Idź, zobacz, czy woda nie podeszła już do góry. Tadek przechodzi na drugą stronę i wsadza swój nos w przewód w którym pracuje tłok,

— Akurat, ale zaczekaj coś się tam błyska. Idzie! Jeszcze trzeba pompować z 10 minut.

— Co! żeby tę studnię! Wreszcie zaczyna się toczyć strumień zimnej wody. Myjemy się, zanosimy garnek z wodą do obozowiska na wzgórze i idziemy na zamek.



Smoleń — baszta zamku górnego.

— Dobrze, żeście przyszli. Maciek zwija taśmę wzdłuż muru.

— Czy widzieliście już studnię zamkową?

— Nie?

— To chodźmy!

Między zielenią poplątanych krzaków ciemnieje duży kwadratowy otwór studni. Ściany wykute w skale porastają płaty mchu. Kamień z chrzęstem upada na dno. Maciek patrzy na zegarek.

— Długo leciał?

— Ta studnia ma jakieś 25 m głębokości. Wiecie, rozmawiałem z jakiemiś dwoma kobietami ze wsi. Mówiły, że z dna tej studni mają prowadzić jakieś korytarze i lochy.

— Nie bardzo w to wierzę, ale można sprawdzić.

— Tylko, że tutaj są zupełnie gładkie ściany. Józek schyla się i trzymając się jedną ręką pnia zagląda do środka.

— Źle, ściany są naprawdę gładkie i jak, Kocie, polecisz w dół, to już nie będzie poco schodzić.

— Dlaczego mam polecieć, przecież lina jest zupełnie nowa, nigdzie nie przetarta.

O poręcz opiera się wiejska kobieta w chustce, Patrzy, jak Wiesiek rozwiązuje linę i pyta.

— Co panowie chcą zrobić? Zejść na dół?

— Tak, spuścić się na dno studni.

Kobieta oburza się.

— Tam już jeden wpadł, ta studnia jest bardzo głęboka.

Odchodzi, nie chce patrzeć. Zawiązuję podwójny węzeł skrajny, lina nie może być ani zbytnio wolna ani zaciśnięta w pasie.

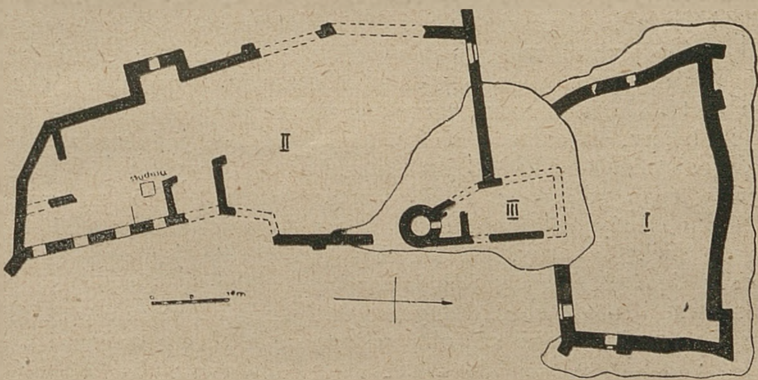
— Niema się czego bać, ta lina wytrzymałaby pięciu takich, jak ty.

— Trzeba jeszcze założyć ją na te ogrodzenie, żeby było mniejsze tarcie. Linę pierwszy trzyma Tadek, potem Józek i Wiesiek.

— No, schodź, Kocie! Latarkę przyczep do paska, o tak!

— Uważajcie będę wam mówił, kiedy trzeba popuścić linę. Tutaj jeszcze są krzaki, jeszcze można się oprzeć na korzeniach. Dalej jest prostopadła ściana wykuta w skale.

— Puście jeszcze trochę liny, jeszcze, jeszcze. Dość! teraz już niema gdzie oprzeć nóg, ściana jest mokra od mchu. Ręka nie może się trzymać skały. Ślizga się. Ostre szarpnięcie liny. Gdzieś migoce myśl, że muszę wyglądać jak pająk wiszący na nitce.



Smoleń — plan ruin zamku.

— Jeszcze popuścić linę!

— Jeszcze! Ucisk w pasie staje się coraz silniejszy. W dół od stóp biegnie 15 m czterech ścian pionowych skały, ścian pod mchem. Błyskają kamienie dna. Gdyby lina się urwała...

— Nie warto się spuszczać dalej, nie wystarczy liny! Wąż liny biegnący wzwyż nad moją głową napręża się jeszcze bardziej drga, ale nie porusza się z miejsca. Znów drga jakby wysileniem ciągnących rąk. Nie potrafią mnie wyciągnąć. Ładnie bym wyglądał. Nagle lina ostro podrywa się do góry i rwie wzwyż.

— Powoli tam! I tak ostre kamienie rozdzierają skórę na ręce.

— Co to było?

— Zapomnieliśmy o tym, że lina była mało używana. Ciągniemy, a ta gadzina rozciąga się i nie idzie do góry. Prędko obmyj sobie rękę i idziemy na obiad.

— Ale ty wyglądasz.

— Nie szkodzi. Przynajmniej wiem, jak przyjemnie jest opuszczać się do studni

— Daj plan, chciałem podyktować opis zamku.

— Już kończę, masz tu jego historię.

Zamek w Smoleniu został zbudowany w XIII wieku przez Toporczyków, w których rękach przez dłuższy czas pozostawał. Panią zamku, Elżbietę, córkę Ottona, z rodu Toporczyków wziął za żonę Władysław Jagiełło, który nadał władcom Smolenia tytuł hrabiów pileckich. Zamkiem władała wtedy rodzina Pileckich herbu Leliwa. Po wygaśnięciu tej rodziny zamek nie był już zamieszkały i popadł w ruinę po spaleniu przez Szwedów w 1655 r.

Zamek znajduje się po lewej stronie drogi Wolbrom-Pilica, 8 km od Wolbromia, Składa się z 3 części. Z zamku górnego i dwóch zamków dolnych. Zamek górny, wraz z wieżą znajduje się na najwyższym punkcie skały. Wszystkie trzy zamki można zamknąć w prostokącie zorientowanym południkowo, którego środek stanowi zamek górny, a boki zamki dolne. Pierwszy zamek dolny przytykający do skały górnej zbudowany jest z dzikiego kamienia, średnich głazów dokładnie spojonych, układanych nieregularnie. Fundamenty z tego samego materiału. Brama na zamek w murze połd. gotycka ze śladami umocnień brony. Z całego zamku zachował się jedynie zewnętrzny mur przeciętnie 1,6 — 1,8 m szerokości z występem w formie bastionu w rogu półn.-wschd. Wysokość muru 3 — 5 m, górą idą ślady ganku straży ze strzelnicami. Przy rogach połd.-wschd. i półn.-zachd. po dwie szkarpy, Zamek był pierwotnie jednopiętrowy. Nie zachowały się żadne ślady podziału wewnętrznego. Całość silnie zarosła drzewami, możliwość dolnych kondygnacji i piwnic pod gruzem. Dojście do zamku dość szeroką wijącą się zboczem wzgórza ścieżką.

Drugi zamek dolny od połd.-zachd. przytykający do górnego, większy od poprzedniego, w kształcie nieregularnego wieloboku. Mury zbudowane z kamienia wapiennego i dużej ilości gotyckiej cegły występującej dość rzadko. Grubość ich od 0,8 — 1,5 m, wysokość 4 — 7 m. Całość prawdopodobnie później sza od I zamku dolnego. Fundamenty częścią kamienne, częścią skała. Cały zamek znajduje się niżej od I zamku dolnego. Mur od strony wschodniej przytykał do baszty zamku górnego. W rogu połd.-zach, w ścianie wschd. silna szkarpa, druga mniejsza w ścianie wschd. dwie w ścianie zachd. oraz jedna narożna od połd.-zachd. W ścianie półn, gotycka brama wjazdowa. Okien 2 rodzaje: małe z obramowaniami kamiennymi, używane jako strzelnice, oraz większe znajdujące się w liczbie 4 w ścianie wsch. Wewnątrz murów ślady podziału na komnaty. W prostokątnym występie w ścianie zachd zachowały się 3 okrągłe ślady sklepień beczkowych. W środku zamek silnie zarośnięty. W ścianach liczne otwory po belkach stropu. Wewnątrz murów pod ścianą wsch. znajduje się studnia wykuta w skale, pierwotnie głębsza, obecnie około 20 m głębokości. W jednym z rogów sciany połd.-zach. ślady przewodu komina.

Zamek górny położony jest na skale powyżej zamków dolnych, Rościąga się z półn. na połd., około 20 m długi i 8 m szeroki. Zbu-

dowany na podstawie zwężającego się na połd. pięcioboku. Całość podzielona na 2 części. Do części połd przytyka wieża zbudowana wprost na skale na podstawie koła. Wejście doń pierwotne od głównych części zamku, obecnie wykute od strony połd. U samego szczytu dawny otwór wejściowy. Wieża nie posiada dachu. Lochy zamkowe prawdopodobnie zasypane. Wedle wiadomości tutejszych mieszkańców wejście do nich ma się znajdować na połd-zach. stoku góry, czy w obrębie dolnych części studni, czy wreszcie w grocie, w skale Biesowej koło Góry Grodziskowej na płd-zach. od Smolenia.



Smoleń — brama wjazdowa na zamek.

— Dość już tego siedzenia przy ognisku, chodźmy, na zamek! Tadek przypilnujesz ogniska?

— Dobrze, jak będzie się gotowało, to was zawołam.

Wchodzimy na górny zamek. Teraz trzeba wejść murem, chwytając się kamieni.

— Może rzucić linę? Wiesiek, uważaj!

— Nie trzeba, sama wejdę. Tylko podaj mi, Kocie, rękę. O tak!

Stoimy pod wieżą. Wejdziemy do baszty. Jest stromo, a tam koło krzaku trzeba przeskoczyć ze skały na skałę. W baszcie jest ciemno, błękitnieje tylko krąg nieba. Wychodzimy z baszty na brzeg skały. Tam w dali hen, wlecze się droga do Pilicy. Daleko, daleko na zachód czernieją zwaliska Ogrodzieńca. Pojutrze tam będziemy. Zachód słońca jest zamglony chmurami zżółkłymi od blasku.

— Tadek woła z dołu.

— Wracamy!

— Chodzcie.

Smoleń — Pilica 18 lipca.

— Jak chcecie iść do groty Zegarowej, to przynieście najpierw drzewa. Ja przecież nie mogę chodzić za patykami, skoro mam pilnować ognia!

— Dobrze ale jak będziesz pilnować ognia, to możesz zrobić kilka rysunków, zostawiam ci tu na plecaku czyste kartki.

— Co rysunki! Nie zrobię żadnych rysunków, ty myślisz że

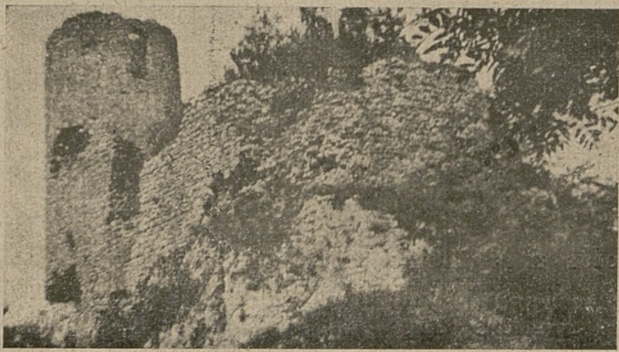
jednocześnie można gotować i rysować. Ja do rysowania muszę mieć odpowiednie natchnienie, spokój, a tu chcą od ciebie człowieku, żebyś jedną ręką rysował a drugą podkładał drzewo. Co to za czasy na mnie przyszły!

— Dajcie mu spokój! Chciałabym, żebyśmy wrócili z tej groty przed obiadem. Idziemy najpierw lasem a potem ścieżką między polami.

— Mogę się założyć, że już rysuje. Nie znam to Tadka? Trzeba mu tylko pozwolić się wygadać.

Kupy skał porosłych zielskiem i krzakami. Małe otwory korytarzy drążących się w wapieniu, by ścieśnić się wąskim zaułkiem i skończyć. Drzewa. Cały las i znów pola.

— Chyba nie znajdziemy tej groty. Wszystkie przewodniki podają, że blisko zamku.



Smoleń — zamek górny z basztą.

— Ładnie blisko odeszliśmy już chyba półtora kilometra od ruin.

— Jak w tych skałach nie ma, to nie warto szukać.

— Z grotami to tak zawsze, gdy się nie wie dokładnie, gdzie jest, to szukaj wiatru w polu.

Potężny zrąb skały rwącej się w górę. Wapień bieli się w słońcu, pocięty rysami cieni. To, co wydawało się z dali wejściem do groty, jest zwykłą ślepą wnęką kończącą się calizną kamienia. Idziemy dalej wzdłuż ściany skalnej.

Czarna plama korytarza biegnącego w dół. To chyba tu. Wchodzimy. Korytarz przeradza się w wydłużoną komorę. Dno jaskini jest mokre, pełne błota. Na wilgotnych ścianach błyskają kropelki wody. Krople ze stropu padają tu inaczej, jednostajniej, równiej, zupełnie jakby tykanie zegara.. Wejdźmy dalej, do ścian, do ostatniej cieśni groty!!

— Co tam się czerni na lewo? Poświećcie! Błyski latarek, zgodnie jasną gromadą drgają na lśniącej wilgoci skały. Tuż blisko ziemi czerni się w niej niski podłużny otwór.

— Korytarz! Dajcie latarkę!

Otwór jest ciasny, trzeba położyć się na mokrej ziemi i powoli pełzać. Prosto, w bok i znowu prosto. Skądziś idzie jakby powiew wiatru. To musi być chyba drugie wyjście.

Dno korytarza zasłane jest mnóstwem kamieni zaczerniałych gładkich pod spodem, chropowatych i białych z drugiej stony. Coś przypominają strzępy skorupy. Skąd ich się tutaj tyle wzięło. Światło latarki wycofuje się z głębi korytarza i leniwie wpełza na strop. Skała pocięta jest pęknięciami, całe płaty kamienia, takie, jakie leżą na dnie, tkwią jeszcze w górze na wpół oderwane.... To te kamienie stamtąd poleciały? Żeby tylko które z nich nie zechciało teraz powędrować na moją głowę!

Korytarz przegina się w lewo. Jest zupełnie cicho. Nie słychać rozmów tych, co zostali w głównej komorze. Trzeba iść dalej. Potrącony latarką kamień odrywa się od skały i osiada między innymi na dnie Trzeba nisko trzymać latarkę. Drugi może lepiej trafić. Robi się trochę jaśniej. Wyjście. Spośród skał widać płaty zieleni, łąk i pól. (C. d. n.).

Krajoznawstwo w szkole radzieckiej.

Szkoła radziecka udziela wiele uwagi krajoznawstwu, jako, potężnemu środkowi wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu. Znajduje to swój wyraz w radzieckiej prasie pedagogicznej.

W nr 7 »Sowietskoj Piedagogiki« z br. znajdujemy ciekawy artykuł na ten temat Stawrowskiego pt. »Krajoznawstwo w szkole«.

Autor z całym naciskiem podkreśla, że krajoznawstwo w szkole radzieckiej ma znacznie głębsze znaczenie aniżeli w szkole burżuazyjnej. W szkole radzieckiej krajoznawstwo jest formą wychowania komunistycznego. Młodzież nie tylko poznaje swój kraj: wieś, miasto, powiat, województwo, lecz bierze czynny udział w budownictwie socjalistycznym. Powiązanie teorii z praktyką, nauczania z życiem stanowią podstawę założenia radzieckiego krajoznawstwa szkolnego. Ma ono charakter społeczny i twórczy.

Poznanie kraju rodzinnego powiązane jest z najróżnorodniejszą działalnością młodzieży pod kierunkiem nauczycieli i wychowawców.

Prace uczniów związane z krajoznawstwem przygotowują ich do praktycznej działalności życiowej w przyszłości, uczą zastosowania zdobytych wiadomości w praktyce, stwarzają okazje do opanowania najbardziej elementarnych metod pracy badawczo-naukowych. Pod bezpośrednim kierownictwem nauczyciela uczniowie badają w czasie wycieczek rozmaite zjawiska i fakty, przeprowadzają prace eksperymentalne w laboratorium, badają dokumenty archiwalne, przeprowa-

dzają wywiad z miejscową ludnością zbierając potrzebne wiadomości, czytają literaturę krajoznawczą, przygotowują referaty na podstawie różnorodnych badań.

Punkt ciężkości krajoznawstwa szkolnego leży w pracy pozalekcyjnej kółek naukowych. Praca ta jednakże jest ściśle powiązana z realizacją programu nauczania na lekcji. Krajoznawstwo szkolne jest jedną z najbardziej dostępnych, cennych form pedagogicznych udziału szkoły w budownictwie socjalistycznym.

Tematy i zakres krajoznawstwa są zawarte w programach nauczania. Na przykład, przy realizacji tematu z przyrody «Gleba«, uczniowie badają glebę miejscowego kołchozu. W ogrodzie szkolnym przeprowadzają badania dotyczące wpływu nawozów sztucznych na doskonalenie gleby.

Przy realizacji tematu z literatury »folklor«, poznają twórczość ludową miejscowości rodzinnej we wszystkich jej przejawach.

Nie trudno doszukać się elementów krajoznawstwa w nauczaniu biologii.

Ucząc się o Miczurinie uczniowie sami wykonują doświadczenia mające na celu zastosowanie jego teorii. Młodzież bierze udział w pracach badawczych miejscowych kołchozów oraz stacji naukowo-badawczych znajdujących się w danej miejscowości.

Przerabiając materiał z fizyki i chemii odbywają wycieczki do fabryk i do przedsiębiorstw miejscowych, w których poznają techniczny proces produkcji. Podstawową formą organizacyjną krajoznawstwa pozalekcyjnego jest koło krajoznawcze.

»Głos Nauczycielski« — z dnia 18 XII 49 r. Nr 27,

Z czasopism.

Otrzymaliśmy 2 miesięczniki bułgarskie: »Narodien Turist« XII 49, rocznik V i »Fizkultura i Sport« II/50, rocznik III.

»Narodien Turist« w artykule o 50-leciu turystyki w Bułgarii podaje plan prac utworzenia 1) młodzieżowego związku turystycznego, 2) Klubu alpinistów, 3) Towarzystwa badań grot i pieczar, 4) Ochrony przyrody, 5) wydawania oprócz Ludowego Turysty — »Turysty Bułgarskiego« i »Młodego Turysty«, 6) rozpowszechnianie krajoznawstwa geograficznego, meteorologicznego, gospodarczo-społecznego, prehistorycznego w szerokich masach ludności gór i nizin. 7) wytyczanie szlaków, 8) budowę małych schronisk górskich oraz wszelkich domów turystycznych, co przyspieszy umasowienie turyzmu. Wszystkim tym pracom patronuje »Naczelny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu«.

W tymże Nr czytamy o zmianie nazwy najwyższego szczytu Bułgarii Mussalah (2731 m) na szczyt Stalina.

Ze względu na konfigurację terenu Bułgarii i porę zimową oba, pisma zapełnione są artykułami, dotyczącymi narciarstwa, treningu, ekwipunku, tras itd.

»Fizkultura i Sport« — całkowicie odpowiadająca swemu tytułowi daje też sporo wiadomości z innych gałęzi sportu w Bułgarii i zagranicą

Z. D.

Nasza praca.

Krotoszyn. Koło Kraj. Szkoły Ogólnokszt. st. lic. im. Kołłątaja obchodzi w tym roku dwudziestolecie istnienia.

Paczków. Z inicjatywy Koła Krajoznawczego Szkoły Ogólnok. st. lic. — zawiązano dn. 2 lutego Zrzeszenie Paczkowskich Kół. Kraj. Na pierwszym uroczystym zebraniu założycielskim uchwalono statut i plan pracy Zrzeszenia.

Bielsko, K.K. P. Lic. Adm.-Handl, założone zostało w 1947/48 r. z inicjatywy prof. Ryczkiewicza. Pomimo istniejących trudności praca w Kole postępuje naprzód. Kilka bliższych i dalszych wycieczek (np. Pieniny, Zakopane), urządzenie wystawy własnych prac, prenumerata »Orlego Lotu«, »Ziemi«, nawiązanie korespodencji z Kołem w Tomaszowie Maz. to wyniki usilnej pracy Koła. Obecnie Koło przygotowuje akademię na »trzydziestolecie«.

Kraków. Dn. 25 lutego w Państw. Lic. Adm.-Handl. Żeńskim odbyła się uroczystość wręczenia Górskiej Odznaki Turystycznej 26 członkiniom Koła i Opiekunce p. prof. H Millerowej (odznaka złota), za udział w wędrownym obozie wzdłuż Sudetów i za wycieczki po górach. Na uroczystość przybył dr. Mieczysław Orłowicz, który w drugiej części uroczystości wygłosił odczyt o Sudetach i krótkie wspomnienie o śp. J. Bułhaku.

Hej Koła! Czy śpicie!

Istnieje obowiązek składania rocznych i półrocznych sprawozdań nie po to, aby go niewykonywać. Dotychczas jedynie 14 Kół wypełniło ten obowiązek organizacyjny. Pozostałe Koła jeszcze nie obudziły się z zimowego snu. Nadsyłanie sprawozdań z trzech lub czteromiesięcznym opóźnieniem mija się z celem. Co można sądzić o pracy tych Kół?.

Do wiadomości Kół.

Ośrodek Krajoznawczy posiada legitymacje członkowskie Kół Krajozn. w cenie zł 10 za sztukę.

Każde Koło winno się zaopatrzeć w nasze wydawnictwa:

»Wieś Dobra powiatu Limanowskiego« zł 150·—

»Podegrodzie — zarys monografii wsi« zł 120·—

»Pierwszy Męski obóz krajoznawczy w Jurgowie« zł 100·—

Legitymacje i wydawnictwa wysyłać będziemy po otrzymaniu należności, którą zamawiający legitymacje lub wydawnictwa winien wpłacić na nasze konto P. K. O. IV-1411/114 — »Orli Lot« — Kraków. Na odwrocie przekazu należy podać przeznaczenie wpłaty nawet wtedy, gdy piszemy kartkę lub list.

Kto więcej?

Juz kilka razy pisaliśmy o kołach nie spełniających swoich obowiązków, nieprenumerujących »Orlego Lotu«. Tym razem zamieszczamy listę Kół odbierających miesięcznie 20 i więcej egz. naszego pisma.

Koło Kraj. Szkoły Podstaw. Bieliny 60 egz. — K. K. P. Liceum Żeńsk. im. Radziejeskiej, Bytom 32 egz. — K. K. P. Lic. Ped. Chełmno Pomorskie 26 egz. — K. K. P. Liceum Ped. Cieszyn 28 egz. — Prof. Janina Mikucińska, Częstochowa 100 egz. — Kl. I.a P. Lic. Ped., Częstochowa 22 egz. — K. K. P. Żeńsk. Lic. Kraw., Kielce 36 egz. — K. K. P. Lic. Ped., Kielce 20 egz. — K. K. Publ. Szk. Podst. nr 20, Kraków 50 egz. — K. K. Publ. Szk. Podst. nr 2, Kraków 30 egz. — K. K. P. Gimn. i Lic. im. Chreptowicza, Ostrowiec Św. 40 egz. — K. K. P. Lic. Ped., Ostrowiec Św. 60 egz. — K. K. P. Szk. Ogólnok. st. lic., Paczków 20 egz. — K. K. P. Ogólnok. st. lic. im. Kl. Potockiej, Poznań 100 egz. — K. K. Szkoła Ogólnokszt. st. lic. SS. Urszulanek, Poznań 49 egz. — K. K. III. P. Gimn. i Lic. Żeńsk., Radom 112 egz. — K. K. Pryw. Żeńskiego Gimn. Kraw., Radom 43 egz. — K. K. Lic. Adm.-Handl., Radom 20 egz, — Rzeszowskie Zrzeszenie Kół Krajozn. Rzeszów 235 egz. — K. K. Pań. Lic. Ogólnokszt. Żywiec 20 egz.

Przypuszczamy, że lista ta w najbliższym czasie zostanie zwiększona o 100%. Oczekujemy Waszych zamówień.

Wykaz

Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i Szkolnych Kół Odbudujemy Warszawę, które przez kolportaż pocztówek krajoznawczych P. T. K., wycinanek łowickich wpłaciły na S. F. O. S. w czasie od 1 IX do 31 XII 1949 r. następujące kwoty:

1.	Koło »Odb. W-wę« Szk. Ogóln. Bydgoszcz, Nowogrodzka 3.	480	zł
2.	Zw. Harc. Polskiego, Krynica Kom. Hufca Krynickiego	160	„
3.	Koło »Odb, W-wę« Państw. Lic. dla Wych. Przedszkoli Opole, Kościuszki 43.	1.700	„
4.	Koło »Odb. W-wę« — Brześć p-ta Pinczów	320	„
5.	Komitet Obywatelski Odb. Warszawy m. Inowrocław	160	„
6.	Koło »Odb. W-wę« Szkoły Nr 3 Leszno — Poznańskie Al. Czerwonej Armii 10/11	1.600	„
7.	Koło Krajoznaw, Liceum im. Słowackiego Częstochowa Kościuszki 8	300	„
8.	Koło »Odb. W-wę« Szk. Podstaw. Ochojec k/Katowic	480	„
9.	Koło »Odb. W-wę«. Szkoły Nr 8 Lublin ul. Lipowa 5	500	„
10.	Koło Krajozn. Państw. Lic. Pedagog. Opole Luboszycka 7	600	„
11.	Spółdz. Szkolna Szkoły Nr 51 W-wa ul. Karola Wójcika 23	400	„
12.	Podstawowa Szkoła Nr 5 Tarnowskie Góry	200	„
13.	Szkoła Ogólnoksz. Żeńska — Zabrze 11 pl. Warszawski 6	600	„
14.	Komisja Kół Krajoznawczych — Kraków	145	„
15.	Koło Krajoznawcze Mł. Szk. W-wa ul. Górnośląska 31	100	„
16.	Państw. Szkoła Ogóln. — Międzychód, Gen. Sikorskiego 20	1.160	„
	Razem	8.905	zł

Pocztówki P. T. K. można nabywać w Oddziele Warszawskim P. T. K. W-wa, Wilcza 22 m. 8.

Wykaz prac złożonych w Ośrodku Krajoznawczym.

(Ciąg dalszy)

Ostrów Wlkp. — Koło Krajozn. - Geograficzne P, Gimn i Lic Męskiego nadesłało opracowanie »Zarys historyczny miasta Ostrowa Wlkp. i Dzieje Ołoboku«.

Paczków — K. K. P. Lic. Ogolnokształc. nadesłało opis wycieczki pt. »W dolinie Kościeliskiej« oraz »Krajoznawcy a ochrona przyrody« i inne.

Piotrków Tryb. — K. K. H. P. Gimn. i Lic. Żeńskiego nadesłało szereg estetycznych rysunków wraz z opracowaniem kwestionariusza o strojach.

Piotrków Tryb. — K. K. P. Gimn. i Lic. im. Bolesława Chrobrego złożyło 26 kwestionariuszy pt. »Co wiemy o przeszłości naszej wsi«, oraz kilka sprawozdań z wycieczek Koła.

Poznań — K. K. P. Gimn. i Lic. im. gen. Zamojskiej opracowało i nadesłało opis wycieczki do studia radiowego, opracowanie Dzielnicy Poznań—Śródka (na podstawie kwestionariusza), »Wycieczka do Antoninka«, »Szlakiem starych murów Poznańskich«.

Radom — K. K. III. P. Żeńskiego Gimn. i Lic. nadesłało »Historię Kapturu w Radomiu«

Rawa Maz. — K. K. P. Gimn. i Lic. złożyło pierwszy numer gazetki pt. »Sub - Rawieć«.

Rogoźno — K. K. P. Gimn. i Lic. im. Przemysława nadesłało »O dawności miasta Kobylina« oraz jedną małą monografię.

Rudki pow. Myślenice — K. K. Szk. Pod. »Nasza okolica« i »Historia Cząstkowa Starego«.

Sandomierz — K. K. P. Szkół Spółdzielczych: nadesłało opis działań wojennych w trzech wioskach, wspomnienia z gór i z nad morza, i historię Domu Ks Jana Długosza, oraz wspomnienia z czasów walk partyzantki z hitleryzmem.

Siemianowice — K. K. Uniwersytetu Powszechnego nadesłało opis wycieczki do Brysk (b. obszerny).

Słupsk — K. K. P. Lic Handl. opracowało »Wybrzeże Gdańskie« i »Historia Ziemi i miasta Słupska od 1316 r.«

Tarnów — K. K. Szk. Ogóln st. Lic. SS. Urszulanek nadesłało estetycznie wykonaną, zaopatrzoną rysunkami i fotografiami jednodniówkę pt. »Nasza praca« i trzy odpowiedzi na kwestionariusz »Zwyczaje wiosenne«.

Turek — P. Szukała Ryszard nadesłał monografie wsi Piekary

Wejherowo — K. K. Lic. SS. Zmartwychwstanek opracowało i nadesłało odpowiedź na kwestionariusz o przeszłości wsi.

Złotów — K. K. Publ. Szk. Pod. im St. Stasica nadesłało odpowiedź na kwestionariusz do historii zabytków.

Zawiercie — K. K. Szk. Ogólnokszt. nadesłało mapę powiatu zawierciańskiego.

Żywiec — Koło Kraj P. Gimn. i Lic. nadesłało mapę przemysłu w powiecie żywieckim i szereg plansz z fotografiami.

»Orli Lot« Adres Redakcji i Administr.: Kraków, Bohaterów Stalingradu 48. Konto P.K O. IV-1411/114. Prenumerata roczna 250 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności 25 zł. cena podwójnego n-ru 50 zł.

Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Bohaterów Stalingradu 48**.

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

Drukarnia „Fortuna", Krakow. Lubicz 15. Tel 552-87

M-1-10441